

Zręczny manewr Natanjahu

11 maja 2012

Jeszcze w poniedziałek wieczorem (07.05.2012) Izraelska scena polityczna była przekonana o nieuchronności przedterminowych wyborów parlamentarnych. Premier Natanjahu zapowiadał wybory na początek września. Pękająca koalicja czekała na polityczne przesilenie, a partie opozycyjne na wyborczą szansę. Wybory były komentowane jako potencjalna korzyść dla każdego ze stronnictw z prowadzącym w rankingach Likudem na czele. Partie szykowały się do przyspieszonej kampanii.

We wtorek rano (08.05.2012) okazało się jednak, że Natanjahu stoi na czele szerokiej koalicji, która pozwala mu rządzić Izraelem przez kolejne 18 miesięcy – tj. do czasu terminowych wyborów. Koalicja objęła Kadimę, główną partię opozycyjną, która przez ostatnie trzy lata stała w konsekwentnej opozycji. Zwrot był efektem tajnych negocjacji pomiędzy Natanjahu a szefem Kadimy Szaulem Mofazem.

Decyzja Mofaza była dużym zaskoczeniem. Jeszcze w początkach miesiąca wielokrotnie krytykował premiera i solennie przekonywał, że Kadima pozostanie w opozycji. Zmiana kierunku polityki jest tym bardziej nieoczekiwana, że antyrządowe stanowisko było ważnym elementem propagandy w walce o stołek przewodniczącego Kadimy i pomogło Mofazowi w elekcji na przewodniczącego partii. W okresie rywalizacji z była przewodnicząca Tzipi Livini podejrzewany sojusznik względem Likudu zapędy, Mofaz zapewniał:

„Kadima pod moim przewodnictwem pozostanie w opozycji. Rząd Natanjahu reprezentuje wszystko co najgorsze dla Izraela. Nie widzę argumentów, które przekonałyby mnie do koalicji.”

Skąd zatem nagła zmiana priorytetów? Dotychczasowe negocjacje w sprawie koalicji były tajne. Trudno zatem dyskutować o potencjalnych szczegółach porozumienia, które skłoniły szefa

Kadimy do politycznego zwrotu.

Wiadomo za to, że Mofaz ma zostać wiceministrem, Natanjahu ma się odwdziaczyć również poprzez wsparcie dla forsowanego przez Kadimę planu reformy 'Prawa Tal', które znosi obowiązek służby wojskowej względem ortodoksyjnych żydów. Zmiana prawa jest w interesie obydwu koalicjantów – głównie dlatego, że przepis wzbudza głębokie kontrowersje wśród samych Izraelczyków. Świecka część izraelskiego społeczeństwa zarzuca ustawodawstwu stosowanie podwójnych standardów, które z jednej strony wymagają powszechnej, obejmującej obie płcie wojskowej służby, jednocześnie zaś czyni ustępstwa na rzecz uprzywilejowanej grupy. Jak się zatem należy domyślać delegalizacja prawa może posłużyć jako narzędzie pozyskania elektoratu. Dotychczas Premier Natanjahu był bowiem ograniczony naciskiem religijnych koalicjantów z partią ... ze le. Wraz z przebudową koalicyjnego układu zmiana w Prawie Tal staje się możliwa. Z perspektywy nowej koalicji sukces w inicjatywie delegalizującej niepopularne w Izraelu prawo pomoże zatrzymać odpływ świeckiego elektoratu.

Problem jest szczególnie istotny w przypadku Kadimy, której spora część laicko nastawionych wyborców odwróciła się w stronę zyskującego coraz większą popularność nowego centrowego stronnictwa Yesh Atid. Odpływ elektoratu był szeroko komentowany jako bezpośrednia konsekwencja zmiany partyjnego kierownictwa. Sam Mofaz jest bowiem postrzegany jako polityk mniej popularny niż jego poprzedniczka, co bezpośrednio przełożyło się na wyniki poparcia. Jak szacują sondaże, w wypadku przedterminowych wyborów Kadima zyskałaby jedynie 13 mandatów – o 15 mandatów mniej niż stan aktualny. Jak zdaje się przekonywać Mofaz sukces w postaci delegalizacji 'Prawa Tal' ma być szansą na podreperowanie wizerunku i odzyskanie ważnego dla Kadimy elektoratu.

Jednocześnie jednak wielu komentatorów podkreśla, że posunięcie Mofaza może przynieść odwrotny skutek. Z punktu widzenia elektoratu Kadimy, największą wadą koalicyjnego

porozumienia jest jego nierówny układ. Polityczny szum wokół przedterminowych wyborów wzniesany przy jednoczesnych tajnych targach został powszechnie skomentowane jako groteskowy polityczny teatr, którego reżyserem był nie kto inny jak sam Natanjahu. Uczestnictwo Mofaza zaś jest coraz głośniejsze komentowane jako marionetkowa rola i zdrada opozycyjnego elektoratu. W ostatecznym rozrachunku potencjalne korzyści Kadimy mogą okazać się bowiem niewspółmierne w porównaniu do politycznych profitów jakie zyska Likud jak i sam Natanjahu.

W przeciągu ostatniego tygodnia Natanjahu rozegrał mistrzowską partię politycznego manewru, w którym każdy ruch był z góry skazany na sukces. Premier miał do wyboru bądź przedterminowe wybory, bądź koalicyjny układ.

Z perspektywy Likudu oba rozwiązania były korzystne. W przypadku wyborów Natanjahu mógł bowiem liczyć na przewidywany sondażami wyborczy sukces. W przypadku opcji współpracy koalicyjnej z Kadimą zaś, na dalsze wzmocnienie swojej pozycji. Ostatecznie Natanjahu opowiedział się za scenariuszem bardziej przewidywalnym i jak się wydaje bardziej korzystnym.

Kształt koalicyjnego porozumienia pozwala bowiem na niczym nie ograniczoną politykę manewru pomiędzy słabymi sojusznikami, współpraca z Kadimą zwiększa bowiem pole manewru w kreowaniu koalicyjnych strategii. Zabezpieczona porozumieniem z Mofazem gwarancja parlamentarnej większości umożliwia zaś nieskrępowaną politykę i realizację korzystnej z punktu widzenia Likudu agendy. W aktualnym układzie duet Kadima – Likud posiada 94 głosy w 120 osobowym Knesecie, co zdecydowanie wystarcza na polityczną dominację. Natanjahu pozbywa się tym samym problemu radykalnych prawicowych koalicjantów, od poparcia których uzależnione były rezultaty parlamentarnych głosowań, radykalna prawica zaś traci możliwość wpływu na rządowe decyzje.

Nawet jeśli partnerstwo z Kadimą nie będzie układać się idealnie, a pomiędzy Mofazem i Natanjahu dojdzie do różnicy

zdań, Likud może zwrócić się do partii prawicowych. Premier zyskuje tym samym silną pozycję w której może swobodnie lawirować pomiędzy aspiracjami podporządkowanych i osłabionych koalicyjnym układem współpracowników.

Nowa koalicja jest ponadto narzędziem osłabienia opozycji. Jedynym istotnym ugrupowaniem opozycyjnym jest pozostająca poza koalicyjnym układem Partia Pracy. W przypadku lewicy jednak, trwanie w aktualnym układzie okazało się scenariuszem najgorszym z możliwych. Zapowiadane wcześniej przedterminowe wybory były bowiem szansą na wzmocnienie partii. Jak prognozowały sondaże Partia Pracy mogła liczyć nawet na 17 mandatów, co porównując do stanu aktualnego (9 mandatów) byłoby ewidentnym sukcesem jak i szansą na odbudowanie pozycji. W aktualnym układzie zaś Partia Pracy pozostaje politycznym planktonem.

Odsuniecie perspektywy wyborów jest dla Natanjahau także możliwością rozbicia konkurencji Kadimy. Natanjahau zdaje sobie sprawę, że zgoda Mofaza na współpracę może stać się początkiem końca jego partii.

Podczas gdy dotychczasowa opozycyjna rola Kadimy pozwalała postrzegać jej znaczenie jako autentycznego, konkurencyjnego względem Likudu ruchu ideowego, niecierpliwa postawa Mofaza, który nie chce odgrywać roli lidera opozycji, pcha Kadimę w kierunku dezintegracji.

Wbrew zapewnieniom Mofaza, udział w podporządkowanym Likudowi gabinecie nie jest korzystny. Przede wszystkim dlatego, że Kadima traci polityczną autentyczność jak i silną pozycję lidera opozycji na rzecz usługowej względem Likudu roli. Zwrot jest ponadto komentowany jako efekt nieudolnej polityki samego Mofaza, któremu zabrakło politycznej odwagi by stanąć na czele opozycyjnej konkurencji. W ostateczności wyborcy Kadimy, którzy głosowali na centrową, przeciwną Likudowi partię, stali się narzędziem politycznego targu, owocującego korzyściami dla Natanjahau. Jak się można domyślać elektorat Kadimy dobrze

zapamięta gorzką lekcję i da wyraz swemu niezadowoleniu w dniu kolejnych terminowych wyborów, a rzekomy sukces Mofaza okaże początkiem końca Kadimy.

Dzięki 'partnerstwu' z Kadimą Natanjahu uniezależnia się od poparcia prawicy, rozbija centrum oraz zapobiega zwiększeniu wpływów lewicy stając się hegemonem izraelskiej sceny politycznej.

Źródło: [Bliski Wschód](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”